

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355.) w innych krajach. cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 kwietnia.

Z bieżącej chwili.

Zatarg pomiędzy Anglią a Nikaragą zaostroża się coraz bardziej, ponieważ rząd republiki upornie obstaje przy swoim stanowisku, pomimo napomnień Stanów Zjednoczonych i republik sąsiednich. Także część mienniejszych poddanych zwracała się do uwzględnienia żądań angielskich, niektórzy nawet chcieli na ten cel zbierać składowki. Miasto Leon ofiarowało rządowi potrzebny sumę pieniędzy. Rząd jednakże rad nie wysłuchał, pieniądze nie przyjął, ponieważ obawia się rozruchów w razie niezwłocznego przychylenia się do żądań angielskich. Kupey w Corinto chcieli zebrać 240 000 marek celom pokrycia żądań angielskich, ale rząd nie odpowiadał wcale na ich podanie. Takie zachowanie rządu osiągnęło już ten skutek, że marynarze brytyjscy wylądowali w Corinto i wywiesili sztandar angielski. Jeszcze w sobotę starał się rząd Stanów Zjednoczonych załatwić zatarg pokojowy. Amerykański ambasador Bayard przedstawił rządowi angielskiemu, że Nikaragua uczyni zadość żądaniom, jeśli się jej da 14 dni czasu. Propozycją tę przyjął rząd angielski, ale w ostatniej chwili nie zgodził się na nią Nikaragua. Wedle najwięższych depesz, rządy Guatemali, San Salvadoru i Kostaryki upominały rząd Nikaragui, aby zapłacił żadaną sumę. Prezydent rzeczypospolitej Kostaryki Iglesias chciał piątą część żadaną sumy wyłożyć, ale rząd Nikaragui propozycję tę nie przyjął. Wczoraj prezydent Nikaragui, generał Zalaya, wysłał depeszę do nowojorskiego biura telegraficznego, opiewającą, że Nikaragua złożyła protest przeciw gwałtowi, jaki widzi w zajęciu Corinto przez Anglików i że obstaje przy sędzię polubowym. „Times“ donosi, że angielskie okręty wojenne pozostaną w Corinto tak długo, dopóki Nikaragua nie uwzględni żądań angielskich. Gdyby Anglia ustąpiła, toby przez to zachęciła także inne mniejsze państwa do znieważania swego sztan-daru i do krzywdzenia swych poddanych. Jeżeli Nikaragua dłużej będzie obstawała na swoim stanowisku, to Anglia poczyni jeszcze dalsze kroki.

Marszałek Martinez Campos czyni na Kube pospieszne przygotowania celem stłumienia rewolucji. Sądzi on, że powstańcy posiadają 8000 żołnierzy dobrze uzbrojonych w broń importowaną ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. W przeciwnieństwie do dawniejszych optymistycznych doniesień rządu hiszpańskiego, sądzi on, że powstańcy są lepiej dowodzeni i w lepsze środki wojenne zaopatrzeni, niżli podczas ostatniej wojny. Po skromnych zwycięstwach wojska rządowego nastąpiła też klęska, która doda niewątpliwie otuchy szeregom powstańcom. Wedle depeszy nowojorskiej pod Guantanamo przyszło do bitwy pomiędzy 200 żołnierzami hiszpańskimi a silnym oddziałem powstańców. Wjsko rządowe zostało pokonane i poległo na pobojowisku, z wyjątkiem czterech lub pięciu żołnierzy, którzy zdolali uciec. „Times“ donosi z Hongkongu, że na Formozie wybuchły poważne rozruchy. W Tamsui wylądowali marynarze niemieckiego krążownika „Irene“, celem zabezpieczenia cudzoziemców. Dnia 22 kwietnia chińscy żołnierze zamordowali swego generała. Przyboczna straż gubernatora uderzyła na rokoszan, 30 zabiła, 50 zraniła a resztę rozproszyła.

Ponieważ część liberalnego stronnictwa w Serbii wzięła udział w wyborach wbrew zakazowi przywódców, przeto nastąpił stanowczy rozłam w stronnictwie. Z Niszu donoszą, że centralny wydział stronnictwa liberalnego zawezwał wszystkich postów liberalnych, aby w przeciągu trzech dni złożyli swoje mandaty. Posłowie nie tylko, że nie uczynili zadość temu zawezwaniu, ale przedstawili się królowi i oświadczyli mu, że w przyszłości będą popierali jego politykę. — Wczoraj po południu skupeczyna wręczyła królowi adres.

„Nord. Allg. Ztg“ donosi, że dnia 8 maja nastąpi w Cifu wymiana ratyfikacji traktatu pokojowego. Japonii — powiada dziennik ten — nie przyniesie to żadnej korzyści, gdyż trzy mocarstwa europejskie, Niemcy Francja i Rosja, także po ratyfikacji będą obstawały przy swym proteście.

Z 207 nowo wybranych greckich deputowanych jest 140 Delyanistów, 16 Trykupistów, 18 Rallistów, 24 niezależnych, 4 progresistów i 4 Deligiogistów. Porażka Trikupisa wywołała w Grecji wielkie wrazenie.

Odezwa.

Komitet prowincjonalny wyborczy na W. Ks. Poznańskie

wraz z delegatami okręgu wyborczego gostyńsko-leszczyńskiego-rawicko-wschowskiego na dzisiejszym łącznym posiedzeniu wybrał na kandydata na posła do sejmiku pruskiego z pomienionego okręgu wyborczego

p. radcę sądowego

Maksymiliana Pokrzywnickiego
z Poznania.

Na niego więc wszyscy wyborcy w dniu wyborów w Lesznie obowiązani są głosować.

Termin wyborów, wyznaczony na 4 maja, został zniesiony.

Poznań, 30 kwietnia 1895.

Komitet prowincjonalny wyborczy na W. Księstwo Poznańskie.

Stefan hr. Żółtowski, Fr. Dobrowolski, sekretarz.

Stefan Cegielski, skarbnik.

X. B. Antoniewicz, Julian Brzeski, Id. Chełkowski, Stefan hr. Kwilecki.

Wycieczka w Poznańskie.

II.

(Nierównomierny napływ sił nowych u stron walczących. — Niesnaska wewnętrzna. — Ich przyczyny i natura).

Niejedno zatem zmienilo się na lepsze. Lekko-myślnością byłoby atoli wysnuwać ztąd wnioszek, że po obu stronach siły kapitału i inteligencji mogą się równoważyć. Gdyby tak było, walka szczytowa mniej kosztowałaby ofiar i inne dawałaby wyniki. Mało jest dziś jeszcze ludzi u szczytu tej piramidy społecznej, która od dotu zwolna, lecz prawidłowo się rozrasta. Obowiązki społeczne pomażają się nieustannie i na te same barki coraz więcej ich spada. Tę szczytowość sił w kołach, umysłowo pracujących i nadających kierunek społeczeństwu, trzeba mieć na względzie, gdy kogoś zbiera ochota krytykowania tego, co się w Poznaniu robi, i wyluczania wszystkiego, coby się robić dało.

Mało ich tu i przy każdym większym przedsięwzięciu te same spotyka się nazwiska. Czyż jednak może być inaczej? Starego dziedzicznego patrycjatu miejskiego żywioł rodzimy nie wytworzył. Nie ma warstwy, któraby, nie troszcząc się o chleb powszedni na dziś i jutro, mogła spokojnie poświęcać się badaniu potrzeb społeczeństwa i środków, mogących tym potrzebom zadosyć uczynić. Kilkaset rodzin ziemian-skich, uginających się pod skutkami przesilenia rolniczego, nie zastąpi tej falangi, której wykształcone warstwy stanu średniego dostarczały Niemcom. Pozostaje grupa ludzi pracujących umysłowo. Lecz tu właśnie fatalne stosunki zapewniają przewagę żywiołom napływowym. Wszystko, co żyje z kasy rządowej, wszystko, co zawdzięcza byt materialny wielkiemu przemysłowi, kolejom żelaznym, potężnym Towarzystwom akcyjnym, wszystko to, w niektórych dziedzinach wyłącznie, w niektórych w ogromnej przewadze, wywodzi się z puła obcego. Rzecz oczywista, że położenie zmienia się powoli. Im więcej powstaje polskich spółek, stowarzyszeń, przedsiębiorstw, im rozumniej i intensywniej zaczyna gospodarować właścianin, im więcej wyrasta po miastach fabryk i kamienic, w których młode mieszczaństwo wielkopolskie umieszcza swe kapitały, tym więcej przybywa chleba młodzieży krajowej, poświęcającej się adwokaturze, inżynierii, budownictwu, tym szersze grono zamożnych pacjentów zyskuje lekarze krajowi, tym szersze grono prenumeratorów krajowe dzienniki. Ale gdy z jednej strony sumienie przynajmniej nakazuje, że w tej mierze jest lepiej, niż było, to z drugiej zrozumienia należy, iż proces ten odbywa się powoli. Na linii bojowej potrzeba co chwila sił świeżych, a wyćwiczonego żołnierza przybywa tak niewiele. Tymczasem po stronie przeciwniej przypływ trwa nieustannie i nawet myśla trudno sięgnąć w przyszłość, w której chwila odpływu nadejdzie.

Nic więc dziwnego, że ci, co mogą objąć wzrokiem cały front rozwiniętej kolumny, nieustannie myślą o nowych siłach. Każdy nowy towarzysz broni jest tu pożądany. Każda młoda siła, rozpoczynająca po ukończeniu nauk życie praktyczne, znajduje oczekującą ją posturę, na który spieszyć wypada czempredziej.

A po za frontem tej zwartej kolumny; nieustępującej kroku i przygotowanej na nowe wyłomy, po których wypadnie ścisnąć szeregi, panuje na tyłach armii stłumiony gwar swarliwych głosów, zrzadka tylko dochodzący uszu gościa.

Zasadą nie opisywania się przed obcym sporami nieporozumieniami domowymi goruje w Poznaniu. Dopiero po dłuższym pobycie, jakiś przypadek, którego nie chcemy nazwać szczęśliwym, wprowadza podróżnego na trop tej gry namietności, zawiadzionych nadziei i rozgoryczonych sere, która pod powierzchnią nurtuje.

Stopień zacietoczenia, z jaką ta walka się toczy, nie mniejszym jest niż gdzieindziej. Stwierdzić tu znowu można prawidło, że nienawiść polityczna nie wzrasta i nie maleje proporcjonalnie do ważności sporu. W pierwszej chwili nie chcemy własnym oczom wierzyć, widzając, jak walka większości z mniejszością na arenie poznańskiej przenika ze zebrań publicznych do ognisk domowych, jak wkrada się w najtajniejsze stosunki rodzin polskich, jak podkopuje miłość rodzinną domów, złączonych węzłami krwi, i oziębia długoletnią przyjaźń. Bo też w tej atmosferze kresowej, „gdzie potrzeb moc wielka, a człek jest nie-liczny“ i gdzie dniem i nocą każdy czeka alarmu, nie się przez pół nie robi. Umiejętność szykowania się do boju i manewrowania w ogniu nieprzyjacielskim sprawia, że i utarczki domowe odbywają się według prawideł sztuki wojennej. Wojna nie staje się mniej

upartą przez to, iż strony walczące starają się, by szczyk broni nie doszedł do uszu Niemców. Razy padają nie na żarty, a pokonanym nie daje się par-donu.

Jak we wszystkim, tak i w tem znać ścisłość i konsekwencją, wpojone przez stuletnią szkołę, a dochodzące do punktu kulminacyjnego we wypadkach, w których chory woli cierpieć, niż oddać się opiece lekarza, popierającego równie gorąco wspólną sprawę, lecz do innej należącej party.

Jeżeli nie łatwo jest zajrzeć w głąb matakcznika poznańskiego, gdzie nikt w czasie nie używa i gdzie bynajmniej cementarna nie panuje cisza, to nie mniej trudno odgadnąć i określić powodu tych posądzeń, oskarżeń, ostracyzmów, tych sejmików i zajazdów. Wędrowiec nieraz zatrzyma się naprzód przed zagadkowym zjawiskiem. Napróżno zresztą prosiłby świadomych rzeczy o rozwiązanie zagadki. Kto od razu nie pojmie prawdy, dla każdego Poznańczyka tak zrozumiałych, kto nie odczuje ich instynktem, ten będzie musiał długi czas poświęcić studjowaniu stosunków miejscowych, nim ze swych badań jakiś wysnuje wniosek.

Dwa hasła styszy się nieustannie. Pierwsze z nich krystalizuje się w zdaniu, iż warstwa, która dotychczas reprezentowała społeczeństwo na zewnątrz, musi ustąpić miejsca warstwowi nowym. Słyszac to wyzwanie wiary, niech nikt nie myśli, że go dochodzi stłumiony pomruk wzburzonej fali, której loskot oguszajacy rozlega się po Europie. Nie! Wielkie kontrasty socyalne nie odgrywają tu jeszcze roli przy podziale na stronnictwa. Ruch społeczny, o ile się dotychczas zaznaczył, nie zaważył jeszcze na wyniku wyborów, nie odzwierciedlił się na kolumnach pism wpływowych. Walka młodych ze starymi w Poznaniu jest „more antiquo“ współzawodnictwo rodzącego się mieszczaństwa ze szlachtą schodzącą z pola, przedsiębiorców pracujących na warsztacie, którego się do-robili w latach ostatnich, z przedsiębiorcami, pracującymi na niwie, którą ich ojcowie uprawiali od wieków.

A różnica programów? Ta mieści się w hasle drugim, w przeciwieństwie dwóch metod postępowania. Tę, która według utartej terminologii nazywa się umiarkowaną, i drugą, zwaną zasadniczą, niezłomną, przeciwieństwo tak wielkie na pozór, maleje niezmiernie, gdy nań spojrzymy z bliska. Różnice między systemami politycznymi są wielkie tam, gdzie każdy z nich prowadzi do wprost odmiennych rezultatów. Tę właśnie nie możemy się dopatrzeć w Poznaniu. Nikt chyba nie wierzy, by zastąpienie taktyki kół polskich w Berlinie taktyką, proponowaną przez dzisiejszą opozycję poznańską, dało krajowi jakieś konkretne, realne korzyści. Taktykę odbiera się tu nie dla celów politycznych, lecz dla niej samej.

Już klucznik Mopanku i woźny Protazy zgodzili się na tę maksymę socyologiczną, że spory między bliższymi pokrewieństwem ciągną się w nieskończoność, i że o chęć do zgody trudniej w tych wypadkach, niż w innych. Może to jest powodem zacietoczenia w domowym sporze poznańskim. Bo, nie popieniając niedyskrecyi, wolno nam zauważyć, że żadna strona nie objawia ochoty do zapomnienia uraz. Tam, gdzie jedni żądają ustąpienia z zajętych stanowisk, a drudzy na tę propozycję odpowiadają żądaniem bezwarunkowego aktu skrucy, pokory i spowiedzi publicznej, tam nie zanosi się jeszcze na to, by powaśnieni rychło zasiedli do wspólnego rozpamiętywania wspólnych niesnasek i sporów tak, jak to w Sopli-cowie bywało. *Vigilaz.*

Klęska Młodoczechów.

Wiedeń, 28 kwietnia.

(Cz.) Młodoczesi odznaczają się szczególną zdolnością odstręcania sobie wszystkich poważnych żywiołów parlamentu i nieustannego wydatniania swego zupełnego odosobnienia. Świeżo przyczynił się do tego wniosek naglący posła Sokola, aby rząd unieważnił rozporządzenie namiestnika hr. Thuna z 8 marca, dotyczące szkół czeskich.

Swego czasu obszernie wspomnieliśmy o tych rozporządzeniach. Zalecają one nauczycielom szkół czeskich pielęgnowanie wśród młodzieży przywiązania do dynastji i państwa, odśpiewywanie hymnu austriackiego itd., tudzież zabraniają wywieszania na szkołach sztandarów biało-niebiesko-czerwonych, które nie są sztandarami krajowemi, czeskiemi, lecz w roku 1848 w Pradze zostały wymyślone jako rzekomy wspólny sztandar „słowiański“, chociaż takowy nigdy w rzeczywistości nie istniał.

Poruszając kwestyą tych rozporządzeń, deklamatorzy młodoczescy powinni byli przewidzieć, że ze strony rządu zostaną wyluszczone owe fakta, które namiestnika Czech zmusiły do wydania wymienionych rozporządzeń. Jakoż minister oświecenia p. Madeyski wyluszczył niektóre z tych faktów. Przypomniał on, że ucznowie szkół czeskich licznie brali udział w obrzyganiu orłów cesarskich, że znieważono obrazy cesarskie, że z podręczników szkolnych powydzierano lub poplamiono hymn austriacki, że się uczyniło zwawiali, aby nie śpiewać tego hymnu, że oddawali profesorom rozprawę, zawierającą zdradę stanu itd. Minister oświecenia umyślnie z aktów przytoczył tylko niektóre fakta, ale wystarczają one zupełnie, aby usprawiedliwić rozporządzenie p. Thuna. Żaden namiestnik uczciwy wobec takich zjawisk wśród młodzieży szkolnej nie mógłby pozostać obojętnym.

Możnaby nam wprawdzie zarzucić, że i my za młodu nie śpiewaliśmy z zapamiętanych hymnów cesarskich! Jednakże zachodzi tu ważna różnica, która właśnie sprawia, że każdy uczciwy ale rozumny patriota polski może bez skrumpu zgadzać się na rozporządzenie hr. Thuna i wczorajsze oświadczenie ministra Madeyskiego. Nie twierdzimy wcale, aby młodzież szkolna każdego narodu, zawsze i wszędzie mogła i musiała chętnie śpiewać hymn cesarski albo żywić przywiązanie do państwa. Kto n. p. domagałby się czegoś podobnego od naszej młodzieży pod panowaniem rosyjskiem, domagałby się rzeczy niemożliwych i niegodnych.

Ale Czechy dobrowolnie, w dobrze zrozumianym własnym interesie, od początku XIV stulecia łączyły się z Austrią. Związek ten stał się definitywnym r. 1526 wyborem arcyksięcia Ferdynanda królem czeskim i niezawodnie głównie opiece dynastji habsburskiej Czesi zawdzięczają, że dotąd nie zostali zgermanizowani. Tyle co do historii. Co zaś do aktualności, to Czesi używają wszystkich praw i swobód, których naród zapragnąć może, pod względem materialnym zawsze w Austrii doznawali najwyraźniejszego poparcia. Wobec tych faktów, każdy bezstronny przyzna, że Czesi nie mają żadnego a żadnego powodu nienawidzić państwa austriackiego, a zwłaszcza ubliżać dynastji, i że przeto rozporządzenie namiestnika Czech, dające do ochronienia przynajmniej żaków czeskich od podobnych radykalnych naleciałości, także z czeskiego stanowiska nie zasługuje wcale na nagane. Że zasługuje na wszelką pochwałę, gdy zwazymy, że namiestnik cesarski jest zobowiązany bronić integralności państwa i uczuć dynastycznych, rozumie się samo przez się.

Prawdziwe szczęście, że właśnie minister Polak był powołany zaznaczyć wczoraj te fakta. Czasy, w których każdy ruch antyrządowy, radykalny i rewolucyjny, choćby najmniej uzasadniony a w ostatnich swych konsekwencjach nam najniebezpieczniejszy, jakoby ex officio wzbudzał pomiędzy nami sympatyje i cieszył się naszym poparciem, — te czasy naszego romantycznego donkiszotyizmu, na szczęście minęły. Ze i dziś pomiędzy nami zjawiają się sporadycznie epigony owego fatalnego obłędu, niestety nie ulega wątpliwości. Ale przynajmniej ci, którym ludność nasza powierza legalnie swą reprezentacyą w parlamencie, całkiem wyleczyli się z tej starej choroby politycznej. Zasada, „aby wszędzie Polacy zamiast czynnikami rozstroju, anarchii i buntu, stali się żywiołami pracy, porządku publicznego i ładu społecznego“, — tak już się utwierdziła pomiędzy nami, że (wyjąwszy jednego p. Lewakowskiego), ani nawet śród demokratów Koła polskiego nie znajdzie się żaden, któryby nie uznawał wczorajszych oświadczeń ministra Madeyskiego jako ze wszelki miar odpowiednich.

Wywody ministra poparł jeszcze hr. Hohenwart, t. j. ten maż stanu austriacki, który w ustępstwach dla Czechów posunął się najdalej i którego podejrzewać o niechęć dla Czechów, byłoby po prostu szalenstwem. Ostatecznie Izba wnioske młodoczeski odrzuciła większością, zbliziona do jednoglosności! Cała akcja Młodoczechów w Radzie Państwa od 3 lat jest nieprzerwanym szeregiem takich dotkliwych klęsk parlamentarnych, które zaiste nawet najgorętszych i najnawniejszych mogą raz na zawsze odstraszyć od naśladowania tromtadracji młodoczeskiej!

Przyczyna ekonomicznego upadku ludów katolickich.

Jest faktem dowiedzionym historycznie¹⁾, że ludy katolickie pracowały bardzo skutecznie także nad materialnym postępowem ludzkości i już przed 16-tym stuleciem doszły do bardzo znacznego rozkwitu ekonomicznego. Wobec tego wskazują nieprzyjaciele katolickiego kościoła z predylekcyą na późniejszy ekonomiczny upadek narodów katolickich — jak gdyby przez to dały się zatrzeć w pamięci ludzkiej stwierdzone historycznie zasługi katolicyzmu około całej zachodniej cywilizacji i kultury!

Czyż atoli wolno wogóle mówić o „upadku ekonomicznym narodów katolickich“? — Bynajmniej. — Francja i Belgja przewyższają nawet dzisiaj większą część protestanckich ludów swym handlem i pilnością w przemyśle. A jedna należy Francja i Belgja w przeważającej większości mieszkańców swoich do wyznania katolickiego.

Dzisiejsza Francja uchodzi w oczach Anglików zawsze jeszcze jako *England's great rival*, a o kredycie, jakiego ten kraj zażywa, świadczy wymownie ten jeden fakt, że olbrzymia pożyczka na pokrycie kosztów wojennych po strasznej klęsce r. 1870 pięć-krotnie przewyższoną została w podażu.

Historja francuzkiego handlu jest ściśle połączona z nazwiskiem Colberta, potężnego ministra Ludwika XVI. Colbert starał się usilnie o dobre drogi komunikacyjne, dodawał odwagi handlowi kolonialnemu i handlowi pomiędzy Francją z jednej, a północnym wschodem Europy, Lewantą i wybrzeżami Morza Środiemnego z drugiej strony, chronił szybko wzrastający przemysł domowy za pomocą wysokich cel na zagranicę, mianowicie angielskie i holenderskie płody, — popierał wywóz francuzki, zawarł korzystne traktaty handlowe i założył silne towarzystwa handlowe. Rodzaj i sposób przeprowadzenia niejednego z tych przemysłowych i handlowych rozporządzeń nacechowany był wprawdzie już owym

¹⁾ Porównaj artykuły w tej sprawie pomieszczone w „Kuryerze“ na początku bieżącego roku.

fatalnym absolutyzmem, który znalazł swój charakterystyczny wyraz w znanych słowach Ludwika XIV go: L'état c'est moi!

Jeżeli Francja nie zdobyła przewagi nad Anglią, chociaż uzdolniona była do tego urodzajnością gruntów, zręcznością, inteligencją, pilnością i skrzętnością swych mieszkańców, to należy to przypisać głównie dwóm okolicznościom: 1) bezustannym, krwawym wojnom, które Francja prowadziła w Europie; 2) tak zwanym „nowym ideom“, wynikiem z odrodzenia i wolności. Te nowe idee wywołały nasamprzód cesarzem Burbonów, który wobec Kościoła chrześcijańskiego występował jako galikanizm, zaś wobec ludu jako bezwzględny absolutyzm i finansowe gospodarstwo rabunkowe. Następnie wywołały nowe idee ową straszliwą katastrofę rewolucji francuskiej i późniejsze wybuchy, które się skończyły dopiero z upadkiem liberalizmu.

Ani owe wojny atoli, ani „nowe idee“ nie są winą katolicyzmu. Co się tyczy ostatnich, to ich blizkie pokrewieństwo z protestantyzmem nie podlega najmniejszej wątpliwości, jakoż także liberalne stronnictwa w krajach romańskich równie gorąco sympatyzują z protestantyzmem, jak serdecznie nienawidzą katolicyzmu.

Belgia umiała także jako samodzielne królestwo utrzymać handlową sławę dawnej Flandryi. Ponieważ posiadała tylko wązki skrawek wybrzeża, nie mogła Belgia jako potęga kolonialna i w dziedzinie handlu morskiego aż do ostatnich lat rywalizować z Holandją. Pomiedzy przemysłowcami zawodami atoli zajmuje Belgia razem z Francją pierwsze miejsce. Wkrótce po utworzeniu Królestwa w r. 1835 otwarty został wielki bank belgijski. Równocześnie utworzyło się mnóstwo Towarzystw dla kopalni, budowy kolei i t. d. Belgia była na stałym ładzie pierwszym krajem, który zastósował wynalezioną w r. 1829 przez Stephena lokomotywę na linii kolejowej brukselsko-mechlińskiej. Za Belgią poszła Bawaria, potem Austria, później nieco Prusy.

Przy wielkim bogactwie węgla i żelaza rozwijały się fabryki belgijskie wszędzie pomyślnie. Maszyny, szkło, płótno, towary wełniane i t. d. produkują się masami i znajdują wobec znakomitych dróg komunikacyjnych, wobec licznych kolei i wybornych dróg wodnych tani transport. W r. 1843 uzyskała Belgia od Holandji prawo używania dla swych okrętów ujścia Skaldy, a w r. 1863 uwolnienie od pobieranego tam aż do owego czasu cla holenderskiego. Mianowicie z Niemcami, Francją i Austrią stoi Belgia w ożywionym ruchu handlowym. Fatalnym mogłyby się stać dla tego kraju jedynie liberalizm, który, jak w innych krajach katolickich, tak i tam swój rewolucyjny charakter objawia od czasu do czasu w brutalnych zamachach.

Włochy postradały swoją dawną świetność już przez zatargi pomiędzy współzawodniczącymi miastami handlowymi i przez wewnętrzne niesnaski wewnątrz poszczególnych republik. Ale głównej przyczyny upadku gdzieindziej szukać należy.

„Zmiana w wielkich drogach wszechświatowego handlu“, powiada prof. dr. Karol Kniez (Ekonomia polityczna, Brunów 1883, str. 59 syg.), „była dla interesowanych narodów zawsze kwestją życia. W tym jednym fakcie spoczywa kluczem do niejednego ważnego zjawiska w ekonomicznych dziejach ludów, a uznanie tego faktu w kompetentnym miejscu zmieni jeszcze nie jedno zdanie w tradycjach politycznej historii.“

I rzeczywiście, to była przyczyna, która uniemożliwiła ekonomiczny rozkwit Włoch w dotychczasowej wysokości rozwoju. Odkrycie Ameryki, wynalezienie nowej drogi handlowej do Indii, równocześnie ze zdobyciem Egiptu przez Selima I w roku 1517 — wszystko to musiało strumień handlu, mianowicie za Wschodem, skierować koniecznie w nowe kanały. Dodać do tego należy, że uchyliły niektóre z dotychczasowych terytoriów zbytu dla produktów włoskich rękodzielniczych wobec rozkwitu miejscowych manufaktur w różnych krajach. Nadto zniszczył zwycięzca turecki najważniejsze miejsca składowe włoskiego handlu. Genua utraciła w r. 1475 Kaffę, tak samo Wenecja Kretę w wojnie od 1645 do

roku 1669, z wyjątkiem wysp Jońskich i małego terytorium na wybrzeżu dalmatyńskim, w r. 1715 także resztę swych posiadłości zagranicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kanał bałtycko-niemiecki.

II.

Kanał przecięty jest 4-ma liniami kolejowymi, które biegną w miejscach górzystych po stałych mostach pod Levensau i Grünenthal; w miejscach zaś na płaszczyźnie droga kolejowa prowadzi po mostach zwodzonych. Mosty stałe składają się każdy z jed ej tylko arkady, mającej w Grünenthal w przelocie 156,5 m., wysokość zaś prośkurowi wynosi 42 m., pozwala swobodnie przepływać pod arkadą wszelkim okrętom. Jedynie w największych żaglowcach i okrętach wojennych wypadnie pochylać najwyższe reje boianego gniazda. Mosty stałe z powodu swych wielkości przelotu, jak również zwodzone, skutkiem znakomitych urządzeń hydraulicznych, służących do zwodzenia, stanowią główną siłę atrakcyjną dla zwiedzających kanał i dają najlepsze świadectwo o stanie obecnej techniki niemieckiej.

Roboty ziemne, będące naturalnie najgłówniejszą częścią budowy kanału dostarczyły technikom mnóstwa ciekawych i trudnych zadań. Należało wygarnąć około 80 milionów metrów sześciennych ziemi zarówno w gruncie suchym, jak również w moczarach i wodach. Użyto do tego celu tzw. ekskawatorów, czyli maszyn parowych, zaopatrzonych w czerpadła, które zdolne były w ciągu 10 godzin wyrzucić 3,000 m. kub. ziemi. Ekskawatorów takich pracowało równocześnie około 70; do przewożenia ziemi wydobytą było w użyciu 90 lokomotyw, 2,500 wagonów; dalej funkcjonowało 140 dróg parowych, 55 maszyn parowych, mnóstwo pomp i żorawi, co się w ogólnej sumie przedstawia pod postacią 22—25,000 koni parowych. Wydobytą ziemią wrzuconą została w części do morza jezior, w części zaś stanowi obecnie pagórki po za groblą kanału.

Wielką trudność przy budowie kanału stanowiło również przekopanie bagien torfistych w okolicy jezior Kuden i Mekel. Grunta te błotniste obsuwały się podczas kopania to też trzeba było przedsięwziąć coś dla osiągnięcia gruntu trwałego. Użyto w tym celu nadzwyczaj kosztownego, lecz niezawodnego sposobu. Za pomocą lekkich mostków, posuwanych na wysokich szczytach i wózków, zawierających około 1/2 m. kub. piasku usypano na powierzchni bagna warstwę piasku, która ciężarem swym zapadała się, poczem przykrywano ją natychmiast drugą warstwą i t. d., dopóki cały nasyp nie oparł się na twardym dnie bagna. Wówczas dopiero przystępowano do kopania kanału w zwykły sposób.

Budowa kanału oddana została w ręce komisji w Kilonii, składającej się z 5 oddziałów, rozmieszczonych na całej długości budowy. Personalny służbowy składa się z 1,700 dozorców i rzemieślników, oraz 6400 robotników. Roboty ziemne, budowa szluz, mostów, kolei i oświetlenia oddane zostały oddzielnym przedsiębiorcom. Warunki robotnicze zasługują na uwagę wobec tego, że komisja budowy zajęła się urządzeniem mieszkań i żywieniem ludzi. W tym celu na całej linii kanałowej pobudowano baraki, w których mieszkały robotnicy-kawalerowie, urządzono gospody, gdzie każdy robotnik za niewielką opłatą do stać może wszelkich produktów dla życia codziennego. Baraki mieszkalne urządzono na 100 do 500 osób; prócz sal jadalnych i sypialnych znajdują się tam lokale nadzorców, magazyny, kuchnie parowe, refektarze, umywalnie, łazienki, sale dezynfekcyjne, gabinety lekarskie i infirmary. Robotnik otrzymuje 3-4 m. dziennie, z których za 1 markę dziennie dostaje mieszkanie, żywność, opał i światło. Warunki higieniczne w czasie całej budowy nie pozostawiały nic do życzenia.

Koszta budowy kanału obliczono na 156 milion. marek i w rzeczywistości nie wynosiły więcej, co w każdym razie jest wystarczającym dowodem, z jaką skrupulatnością wszystko obrachowano i prowadzo-

no zostało. W porównaniu do innych tego rodzaju kanałów, jak n. p. Suezkiego, który przy długości 160 km. kosztował 377 milionów marek, lub Manchesterkiego, kosztującego przy długości 160 km. przeszło 260 milionów marek, okazuje się, że jak wielką oszczędnością i rozważą prowadzono roboty w Niemczech. Prawdopodobnie stosowanie również maszyn nowoczesnych przyczyniło się znakomicie do oszczędzenia roboty.

Jakie korzyści wypadną z powyższego kanału dla Niemiec, wytknął już na początku niniejszej notatki; wspomnę tutaj jeszcze tylko o bezpośrednim na terytorium niemieckim połączeniu wielkich portów wojennych Kilonii z Wilhelmshaven i ich ogromnych magazynów wojennych. Jednakże i inne państwa europejskie skorzystają bezwątpienia z użyteczności tej nowej drogi wodnej. Kanał cały, przy szerokości 10 km. na godzinę i doliczeniu 3 godzin na przystanki, przebywamy być może w 13 godzinach, z czego wypływa zyskanie 22—45 godzin na podróży z portów jednego morza do drugiego. Oszczędność ta wyraża się minimalnie w 450 markach dla parowców średniej wielkości, a dla żaglowców w 150 markach. Nadto, wobec tego, że kanał zostaje elektrycznie oświetlony, ruch odbywać się może bez przerwy. Za to udogodnienie rząd cesarski pobierać będzie 75 fen. od tonny. Londyn osiąga w komunikacji z morzem niemieckim w południowej części oszczędność, wynoszącą 22 godziny; Hull — 15 godzin; Newcastle — 6,4; Leith — 3,6. Oszczędność ta zmniejsza się jeszcze dla portów szkockich; porty zaś ładowe: Amsterdam, Rotterdam, Antwerpia, Dunkierka i wszelkie, leżące na morzu Śródziemnym, znajdują się w warunkach Londynu. Na kierunku drogi skorzysta również Hamburg sam, przez który skieruje się ruch wielu statków, obecnie okrążających przylądek Skagen. Nowa ta arteria komunikacyjna wpłynie prawdopodobnie na przywrócenie świetności Lubece, a bezwarunkowo podniesie znaczenie Stralsundu, Szczecina, Królewa, Gdańska i innych portów na Bałtyku które zbliżeniowo zostają do oceanu Atlantyckiego. I porzeczce Wisły, przez Gdańsk, ulegnie wpływowi nowego kanału.

Z parlamentu niemieckiego.

(79 posiedzenie.)

Berlin, 29 kwietnia.

Początek o godz. 1¹/₄.

Przy stole ministeryalnym: Boetticher, Nieberding i komisarze.

Udział posłów słaby.

Na porządku obrad nasamprzód drugie czytanie projektu ustawy o żegludze rzecznej.

Dep. Placke zdaje sprawę z obrad komisji, poczem zabiera głos dep. Stadthagen (soc.) wywołując, że § 1 ustawy, wedle którego prezydent „właściciela okrętu“ przysługuje wyłącznie posiadaczowi statku kursującego na rzekach i jeziorach, jest zbyt sztywny, ponieważ rozumieć się to samo przez się.

§ 1 zostaje przyjęty.

Wedle § 3 obowiązany jest właściciel statku do odszkodowania osoby trzeciej, która w skutek niedbałości załogi okrętowej poniosła szkody.

Dep. Stadthagen (soc.) podnosi, że paragraf ten oznacza uprzywilejowanie kapitalistów na niekorzyść drobnego właściciela statku.

Na to odpowiada komisarz rządu Hoffmann, że paragraf ma na oku pociągnięcie do odpowiedzialności towarzystw nautycznych.

Izba przyjmuje § 3.

Wedle § 4 podług uchwał komisji właściciel statku nie odpowiada osobiście za szkodę wyrządzoną przez załogę okrętową, lecz tylko majątkiem.

Sekretarz stanu Nieberding i dep. Gump (str. Rzeszy) upatrują w paragrafie tym niesprawiedliwość, wykazując, że traktuje on nierówno właściciela okrętu dowodzącego własnym statkiem a właściciela mającego komendę nad statkiem obcym.

Dep. Bassermann (nar. lib.), Laugen (kons.) i Metzger (soc.) przemawiali za uchwałą komisji.

Kiedy przybyliśmy do kaplicy nad grota, odprawiła się tam właśnie Msza św. Julek modlił się gorąco, tak iż wydawał mi się jak przemieniony w czasie modlitwy.

Xiądz zauważył jego pobożność i po mszy św. zbliżył się do nas. Przyszła mu dobra myśl i zwracając się do kłęczącego jeszcze Julka, rzekł:

— Czy chcesz, moje dziecko, abym ci ofiarował Najświętszą Pannę?

— O! tak — odpowiedział Julek.

Kapłan przystąpił zaraz do odpowiedniej ceremonii i odmówił odmienne modlitwy kościelne.

— A teraz — zawołało dziecko tonem głębokiego przekonania — teraz wyzdrowieję!

Zeszliśmy do groty.

Julek ukląkł przed figurą Matki Boskiej i modlił się. Wstał; posłaliśmy do źródła.

Ta chwila była okropną.

Obmył szyję i piersi, następnie zacerpnął szklanek wody cudownej i wypił z niej nieco.

Był spokojny, szczęśliwy, wesoły i promienniejący.

Co do mnie drżałem i omdlewałem niemal przy tej ostatniej próbie. Wstrzymywałem i hamowałem jednakże wzruszenie moje, jak mogłem. Nie chciałem mu okazywać mych wątpliwości.

— Spróbuj teraz jeść — odezwał się do niego, podając mi biszkopt.

Wziął; odwróciłem głowę, nie czując w sobie dość siły, aby patrzeć na niego. Niebawem jednakże trwoga moja rozproszyła się.

Radosny głos Julka wołał:

— Tato! polykam! mogę jeść! Byłem tego pewny, wierzyłem w to.

Co za wzruszenie! Moje dziecko, będące już w szponach śmierci, zostało ocalone i to nagle! A ja, ja, jego ojciec, byłem obecny przy tem wskrzeszeniu.

— Aby nie zakłócać spokoju wiary mego dziecka, przemogłem się, by nie okazać zdumienia.

— Tak, moje dziecko, to było pewnem i nie mogło stać się inaczej — odezwał się do niego głosem, który siłą woli starałem się uczynić pewnym.

A jednak w sercu mojem wrzała burza, ogień palił pierś moją.

Powtórzyliśmy doświadczenie. Zjadł kilka jeszcze biszkoptów, nie tylko bez trudności, ale z wzrastającym apetytem. Musiałem go powstrzymywać.

natomiast dep. dr. Stephan (centr.) prosi o odrzucenie uchwał komisji.

Izba przyjmuje § 4 wedle uchwał komisji; jako też § 8, który zobowiązuje właściciela statku do stósowania się do ustaw policyjnych, podatkowych i celnych państw ościennych. Dep. Roeren (centrum) zwracał uwagę rządowi na niekorzystne warunki, w jakich znajdują się przesyły właściciele okrętów mający stósunki z Alzacyą i Lotarynią. Sekretarz stanu Nieberding przyrzeka polecić wywody preopinanta uwadze rządu pruskiego.

§ 23 dotyczy uregulowania stósunku właściciela okrętu do załogi i zawiera przepis, wedle którego nie wolno załozce opuszczać statku bez zezwolenia właściciela. Dep. Stadthagen (soc.) zauważa, że paragraf ten określa zbyt niewolniczo stósunek właściciela do załogi i zaleca przyjęcie dodatku tej treści, iż właściciel statku winien zawsze udzielać pozwolenia po za czasem roboczym. Wywody mówcy popierają dep. Molkenbühr (soc.) i Gehr (soc.), zwalczają zaś dep. Langen (kons.) i Hahn (dziłki), poczem Izba przyjmuje § 23 bez zmiany.

Dep. Stadthagen (soc.) proponuje nowy § 23 a, żądający, aby okręty, z wyjątkiem parowców, były zniewolone zatrzymać się w najbliższej przystani z nastaniem nocy i aby tylko w największej potrzebie dozwolono pracować na okrętach w niedzielę i święto. Paragraf ten został jednak odrzucony. Głosowało za nim oprócz socjalistycznego stronnictwa południowo-niemieckiego stronnictwo ludowe, postowie centrum hr. Galen, Hitze i Glatfelter, oraz konserwatyści dr. Kropatschek.

§§ 24 i 28 uchwalono w tenorze komisji.

§ 29 reguluje czas ładowania. Przy ładowaniu 30,000 kilogramów wynosi czas ten 2 dni, przy 50,000 kilgr. 3 dni, przy 100,000 kilgr. 4 dni. Zmiany co do czasu ładowania może poczynić wyższa władza administracyjna.

Deput. Metzger (soc.) stawia wniosek, żądający skreślenia ostatniego zdania. Wniosek ten jednak odrzucono, a przyjęto § 29 bez zmiany. Dalej przyjęto bez większej debaty resztę paragrafów ustawy i pięć rezolucji, zaproponowanych przez komisję.

Następnie przyjęto projekt ustawy, dotyczącej prawno-prywatnych stósunków trawdarstwa i na tem zakończono posiedzenie.

Jutro na porządku obrad: Sprawy rachunkowe, pierwsze ewent. drugie obrady nad projektem, dotyczącym zniesienia ustawy o mianowaniu i opłacaniu burmistrzów w Alzacyi i Lotarynii, pierwsze czytanie projektu dotyczącego zmiany traktatu celnego z dnia 8 lipca 1967 r.

Koniec o godzinie 1¹/₄6.

Niemcy.

* Berlin, 29 kwietnia. Centralny wydział wolnomysłnego stronnictwa ludowego został zwołany na przyszłą sobotę do Berlina; zaproszenie otrzymali także przewodniczący związków prowincjonalnych i obwodowych stronnictwa. Ewentualnie odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie w poniedziałek dnia 6 maja.

— Pielgrzymka hołdownicza Ślązaków do ks. Bismarcka, która się miała odbyć 19 maja, została odłożona z powodu niepomyślnego stanu zdrowia księcia.

— Do „National Zeitung“ piszą ze Ślązka, że minister spraw wewnętrznych oświadczył się w okólniku do naczelnych prezesów i prezesów rejencji jak najstanowczyj przeciw wszelkiemu dalszemu udziałowi urzędników administracyjnych w agitaacji agrarnej — i zażądał w razie powtórzenia się takiego wypadku sprawozdania.

— W sprawie reformy ustawodawstwa dotyczącego podatku od cukru, odbywały się, jak donosi półurzędowa „Berl. Corresp.“, od dłuższego czasu w urzędzie skarbu Rzeszy przy współudziale interesowanych wydziałów pruskiej roboty przygotowawczej. Prace te przy możliwym uwzględnieniu życzeń wygłoszonych z interesowanych Kół przemysłowych i rolniczych, doszły obecnie tak daleko, że projekt noweli o podatku od cukru z dnia 31 maja 1891 mógł już być ułożony. Projekt ten przed-

Odczuwałem potrzebę podziękowania Bogu za to szczęście.

— Czekaj na mnie — rzekłem do Julka — i módl się do Najświętszej Panny. Ja idę do kaplicy na górę.

Zostawiając go kłęczącego w grocie, pobiegłem do Xiędza z radosną nowiną. Byłem jak ogłoszony. Oprócz szczęścia tak niespodziewanego i tak nagłego, oprócz wzruszenia serca, uczulem w duszy niewypowiedziany niepokój. Przewrót jakiś dokonywał się w mych myślach, w mej duszy.

Kapłan zbiegał spiesznie na dół i ujrzał Julka, kończącego ostatni biszkopt. Biskup Tarbes znajdował się właśnie tego dnia w kaplicy. Chciał zobaczyć mego syna. Opowiedziałem mu o przebiegu okropnej jego choroby, która się skończyła tak cudownie. Wszyscy pieścili dziecko, wszyscy cieszyli się razem z mną.

Co do mnie, myślałem o matce i jej szczęściu. Przed powrotem do hotelu pobiegłem do biura telegraficznego i wysłałem depeszę, która zawierała ten jeden wyraz: „Uzdrowiony!“

Zaledwie odeszła, a już byłbym chciał ją cofnąć. — Może się zanadto pospieszyłem — pomyślałem sobie — kto wie, czy choroba nie powróci?

Nie śmiałem wierzyć w szczęście, jakiego doznałem, a kiedy w nie wierzyłem, to zdawało mi się, że ono mi ucieknie.

Dziecko było uszczęśliwione bez żadnej domieszki zaniepokojenia.

— Widzisz, tato — powtarzał co chwila, że tylko Matka Boska mogła mi uleczyć. Kiedy to mówiłem, byłem o tem silnie przekonany.

W hotelu zjadł obiad z wyborym apetytem. Nie mogłem napatrzeć się na niego.

Do groty chciał wrócić pieszo, by podziękować Najświętszej Pannie za uzdrowienie.

— Będziesz bardzo wdzięczny Matce Boskiej? — zapytał go jeden z kapłanów.

— A! nie zapomnę o Niej nigdy! — zawołał.

W Tarbes zatrzymał się w hotelu, w którym stanęliśmy dnia poprzedniego. Czekano na nas. Radość była wielką; otoczono nas, podawano Julkowi potrawy, z widoczną przyjemnością patrząc, jak zjadał smacznie, on, który dnia poprzedniego mógł przełknąć zaledwie kilka łyżeczek płynu.

(Dokończenie nastąpi.)

LOURDES.

KSIEGA DZIESIĄTA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 98.)

Po powrocie do Bordeaux, dokąd mię przeniesiono krótko przedtem, dziecko znajdowało się w tym samym stanie.

Było to w sierpniu zeszłego roku.

Tyle daremnych usiłowań, tyle nauki zastosowanej bez skutku przez najlepszych lekarzy, tyle starań bezowocnych pograżyło nas w przynębenie. Zniechęceni, zarzuciliśmy leki, pozwalając działać naturze i zdając się na wolę Boga. Zdawało nam się, że tyle cierpień zdwoiło przywiązanie nasze do dziecka. Smutek postarzał nas o lat kilka, a tak, jak mię pan widzisz, mam dopiero czterdzieści sześć lat.

Spojrzałem na biednego ojca i w obec tej męskiej twarzy, na której nieszczęście wryło swe ślady, uczulem żywe wzruszenie. Uściskałem dłoń jego serdecznie i z głębokim współczuciem.

— Tymczasem — opowiadał dalej — siły dziecka niknęły widocznie. Od dwóch lat nie spożył Julek żadnej potrawy stałej. Największymi staraniami utrzymywaliśmy go przy pomocy płynów posilnych. Chudość jego stała się przerażającą. Bładość cery była straszliwą; nie było kropli krwi pod skórą, rzekłbyś, że to figura woskowa. Śmierć zdawała się zbliżać szybkimi krokami. Jakkolwiek sztuka lekarska okazała się bezsilną, zwróciłem się jeszcze do niej.

Udałem się do najznakomitszego lekarza w Bordeaux, pana Gintrac. Tenże zbadał krtań dziecka, pokłwał głowę i mało zrobił mi nadziei. Widział moją nadzwyczajną trwogę.

— Nie mówię, aby go nie można wyleczyć, — dodał, — ale bądź co bądź, jest on ciężko chory.

To były jego własne słowa. Lekarstwa jego jednakże tylko męczyły dziecko.

Cóż jeszcze uczynić? Udawaliśmy się do największych powag lekarskich w Tuluzie i w Bordeaux a wszyscy okazali się bezsilnymi. Miałem przed oczami straszliwą pewność, że nasz syn był skazany i to nieodwołalnie.

Tak okropne przekonanie trudno powziąć sercu ojcowskiemu. Starałem się jeszcze ludzi samego siebie

W czasie tego rozpaczliwego położenia powie-dział Julek do matki z pewnością siebie, która ją zastanowiła, te słowa:

— Widzisz mamo? Pan Gintrac i żaden doktor nie mogą mię wyleczyć. Najświętsza Panna mię uzdrowi. Poślį mię, mamo, do groty w Lourdes, a zobaczysz, że wyzdrowieję. Jestem tego pewny.

Żona powtórzyła mi to jego żądanie.

— Ależ tu nie ma się co wahać! zawołałem. Trzeba go zawieźć do Lourdes i to jak najspieszniej.

Nie powiedziałem tego, abym miał być wiary. Nie wierzyłem w cuda i nie uważałem ich za możliwe. Ale byłem ojcem i żądna przypuszczalna ulga dla mego dziecka nie wydawała mi się pominięcia godną. O zupełnem uzdrowieniu nie pomyślałem ani na chwile.

Było to w zimie, na początku lutego. Powietrze było zimne i obawiałem się dla Julka najmniejszej niepogody. Chciałem czekać na dzień pogody.

Wiara naszego chłopcę w cudowne uzdrowienie była tem dziwniejszą, że nie wychowaliśmy go w przesadzonej pobożności. Moja żona spełniała obowiązki religijne, ale to było wszystko, a co do mnie, to, jak już zauważyłem, hołdowałem idiom filozoficznym, całkiem odmiennym.

Dzień 12 lutego zapowiadał się bardzo pogodny. Wyruszyliśmy koleją do Tarbes.

Przez całą drogę dziecko było wesołe, pełne żywej wiary w swoje uzdrowienie.

— Wyzdrowieję, powtarzał Julek co chwila. Tyłu innych wyzdrowiało! Dlaczegożbym ja także nie miał doznać tego. Matka Boska mię uzdrowi!

A ja, panie, podtrzymywałem tę ufność, nie dzieląc jej, ową ufność tak wielką, że ją nazwałbym „otumaniającą“, gdybym się nie lękał obrazić przez to Boga, który go nią natchnął.

W Tarbes w hotelu wszystkim podpadło to dziecko tak blade, wychudłe a zarazem tak łagodne i miłe. Opowiadałem o celu naszej podróży. Pociwici ci ludzie obrzucili nas serdecznymi życzeniami, w których uważałem niejako dobrą zapowiedź. Widziałem, iż powrotu naszego pragnęli z niecierpliwością.

Pomimo mych wątpliwości zabrałem ze sobą na wszelki przypadek pudełko biszkoptów.

łożony zostanie zebraniu znawców, które w przyszłym tygodniu zwołanem zostanie przez sekretarza stanu w urzędzie skarbu Rzeszy, celem zdania opinii. Jeżeli na tem zebraniu nie powstaną zbyt znaczne wątpliwości przeciwko zamierzonej reorganizacji przedmiotu, natenczas można się spodziewać, że projekt przyjdzie niebawem pod uchwałę Rady Związkowej. Ponieważ jednak przewidzieć nie można, czy nawet w razie przyjęcia projektu przez Radę owa ustawa jeszcze w bieżącej sesji dostanie się pod obrady parlamentu, przeto ze względu na tę ewentualność otrzyma prawdopodobnie parlament w najbliższym czasie ustawą tymczasową, przez którą termin dotychczasowej wypłaty premii aż do dalszego określenia czasu przedłużone zostaną.

Telegramy.

Petersburg, 29 kwietnia. Niemiecki ambasador ks. Radoliński przybył tu dzisiaj przed południem, witany przez personalną ambasadę.

Zofia, 29 kwietnia. Doniesienie, jakoby minister finansów Geszew podał się do dymisji, jest bezpodstawne.

Metz, 29 kwietnia. W skutek katastrofy pod Brusey wzrosła woda Mozeli bardzo znacznie.

Lublana, 29 kwietnia. Wczoraj po południu o godzinie 7 minut 5 odczuło tu znowu silne krótkie wstrząśnienie ziemi, poprzedzone grzmotem podziemnym. W nocy nastąpiły dwa lżejsze wstrząśnienia.

Bruxela, 29 kwietnia. W ubiegłej nocy eksplodowała bomba na progu kościoła klasztoru w Scheut pod Brukselą. Eksplozja zniszczyła tylko drzwi. Władza sądowa wytoczyła śledztwo.

Rio de Janeiro, 30 kwietnia. Oddział żołnierzy uderzył na policję, skutkiem czego kilka osób odniosło rany. Porządek został przywrócony.

Wiesbaden, 30 kwietnia. „Voss. Ztg.“ donosi, że Gustav Freitag jest śmiertelnie chory; stracił już świadomość.

WINCENTY RAPACKI (syn).

EFIALTES.

(Wspomnienie z czasów szkolnych.)

Właśnie ukończyliśmy historią Grecji i Rzymu. Myśl moja napęczniała od czynów bohaterów. Nie widziałem nie prócz Leonidasów, Alcibiadesów i Aleksandrów, a na wspomnienie zdrój Efiatesa krew oburzenia uderzała mi do głowy. Nabrałem takiej rycerskości, animuszu i odwagi, że brakło mi tylko tarczy, aby wrócić „z nią lub na nią“ i kopii, aby ją skruszyć o puklerz przeciwnika. Z każdego płomienia wylaniał się do mnie Scevola, a z każdego mostku Horacyusz Kokles. Na pierwszej stronie greckich tłumaczeń umieściłem pierwszy twór poetyczny mojej zapalanej głowy, który brzmiał:

Dzieje Hellenów, bohaterów dzieje!
Tam to geniuszu i męstwa bez końca
Jak od promieni wschodzącego słońca,
Tak od ich czynów blask chwały jaśnieje,
Aby uwiecznić to imię Hellady.
Ten duch potężny, odwaga i siła,
Co się w młodzieńczych już latach rozziła,
Ta miłość wielka dla ziemi ojczystej,
Te niezliczone poświęceń przykłady
To jakby jeden poemat wieczysty.

Napisawszy to, zdawało mi się, że jestem co najmniej Horacym i że wiersz mój nie ustępuje jego odom, koledzy zaś uznali me mnie tylko drugiego Siwackiego, ale i to dumnym mnie czyniło.

Postanowiłem przetłumaczyć wierszem całego Ksenofonta, Sofoklesa, Homera i wielu innych i, przyszedłszy ze szkoły do domu, zaraz zabrałem się do tej roboty.

Przy sposobności dodać muszę, że z całego serca nienawidziłem algebry i geometrii a sama myśl o istnieniu cyfr apetyt mi odbierała.

Napisałem właśnie:

Jak dla Cyrusa wojsko się zebrało
Kiedy na brata swego on godzi
Artakserksesa — co w Azji się stało
I jak z Persami krwawy bój się rozdzieli.

I łamałem sobie głowę nad dalszym rymowaniem tego, co Ksenofont prozą nam zostawił, kiedy doszło moich uszu zdanie, które zgryznięto strasnym dysonansem w harmonii moich uczuć i przekonań

— A ja was uprzedzałem, że nie ma gorszych złodziei, jak cię Grek oszuka, to niech się żyd schowa!

Był to głos mojego ojca.

— To przez Antosia proszę taty — tłumaczyła się siostra — upewniaj mnie, że Grecy to najszlachetniejszy naród i cuda mi naopowiadał, więc wolałam kupić u Greka jak w sklepie.

Ojciec się roześmiał.

— Antos ma rację, ale tamci jego Grecy to zupełnie co innego, a ty myśd kupuj zawsze u Pulsa, glicerynowe.

Podsłuchana ta mimowoli rozmowa, bolesna na mnie uczyniła wrażenie. Nie mogłem już pisać. Zostawiłem Artakserksesa i rodzają się bój z Persami i wyszedłem na miasto, rozmyślając nad sprzecznościami, jakie wygłosił mój ojciec.

Wykrzyk:

— Jak się masz, poeto! — obudził mnie z zadumy.

Odwrociłem głowę i przystanąłem.

— A! Dzień dobry koledze. Quid novi?

— Alea jacta est — brzmiała ponura odpowiedź.

— To znaczy?

— To znaczy, że jutro będę miał pojedynek!

Mówiący te słowa, kończył właśnie lat siedemnaście.

— Pojedynek? Z kim?

— Z Teodorem.

— O co?

— Opowiem ci, ale sub secreto. Wiesz, że się zakochałem w pannie Róży. Jutro jęj imieniny, Teodor posyła kwiaty, już obstałował u Bardeta za dwa ruble przesiłany bukiet... rozumiesz, że ja tego ścierpieć nie mogę.

— Bardzo naturalne, ale czy nie ma na to innej rady? Czy nie byłoby szlachetniej, gdybyś tak posłał pannie Róży jeszcze piękniejszy bukiet — po-

biłbyś go bez rozlewu krwi. Ja wiem, że ci odwagi nie brak, ale...

— Mój drogi, jestem Rzymianinem z zasad i rozważyłem wszystko ze stoicyzmem, ale wiele ten czyni, co musi.

— Pozwól, że ja będę Temistoklesem i zawołam: Uderz, lecz słuchaj!

— Mów więc!

— Kwiaty bądź co bądź posłane będą — Teodor na plac może się nie stawić, bo wiesz, z jakim lekceważeniem traktuje rzeczy poważne, a wtedy cóż zyskasz?

— Tak, to prawda, ale wyznam ci otwarcie, że nie mam tyle pieniędzy, potrzebny na to conajmniej dwa ruble. Dostanę wprawdzie za korepetycje, ale dopiero piątego.

— Chodźmy do Władka na naradę. Ja z chęcią bym ci pożyczyl, ale nie mam nawet na papierosy. Władek to tęga głowa, on napewno co wymyśli.

„Tęga głowa“ czytała właśnie, o zgrozo! „Tajemnice Paryża“.

— Ja z Rzymianinem, który chciał nie na Artakserksesa, lecz na Teodora ugodzić, opisaliśmy stan rzeczy.

— Co tu długo myśleć — zawołała tęga głowa. — Eatur quo deorum volantes et inimicorum iniquitas vocant.

— Tak, eatur, ale gdzie?

— Jakto? Nie wiecie gdzie? A gdzie się zdobywa pieniądze jeżeli się ich nie ma?

— Pożyczka się.

— To prawda, jeżeli jest od kogo.

— A jak nie ma?

— To się zastawia.

— Kochany kolego — przerwałem — „tęgiej głowie“, zapomniałeś jeszcze o jednej rzeczy: nie dosyć mieć gdzie zastawić, trzeba jeszcze i co, a z nas każdy śmiało powiedzieć może: „Omnia mea mecum porto!“

— Przepraszam, czy triumwirat trwa dalej?

— Naturalnie.

— Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich.

— O tem nie ma co mówić.

— Słuchajcie uważnie. Kto ma pieniądze?

Milczenie było odpowiedzią.

— A więc nikt. Kto ma zegarek?

— Ego! — zawołałem z tryumfem i mimowolnym ruchem chwyciłem za kieszeń od kamizelki.

— Złoty czy srebrny?

— Srebrny, cebula.

Mówca ciągnął dłużej:

— A zatem mamy zegarek, za który dostaniemy na Browarnej co najmniej trzy ruble. — Kupujemy pyszne kwiaty, zapędzamy w kozę róg Teodora. Victoria pewna i niech żyje triumvirat! A teraz na Browarnej!

Zegnajcie Termopile. Zegnajcie Ateny i bohaterowie z pod Maratonu i Platei. Towarzystwo wasze tu zbyt cennie. Najwyżej zabrać mogą z sobą Diogenesa i Ezopa Frygijczyka, bo oto wchodzi w kraj nędzy i rozpacz.

Tryumvirat spieszym krokiem schodzi na dół przez ulicę Obózna.

Rzymianin z miną zwycięzcy, myśli zatopione w kwiatkach, którei obsypuje pannę Różę.

„Tęga głowa“ z twarzą, wyrażającą tryumf ze znakomitego pomysłu, nakoniec piszący te słowa rozradowany, jako prawdziwy bohater, bo on to właśnie posiadał zegarek, on go ku dobrej sprawie bez namysłu odstąpił i on sam wejdzie po raz pierwszy w ten dom straszny.

— To tu!

— A tak, kasa zaliczkowa.

— Czekać na mnie.

— Czy dać na swoje nazwisko?

— Naturalnie!

— Żeby tylko nie żądali upoważnienia od rodziców.

— Nie bój się, to tylko na Wareckiej. Ja wiem, żydowi wszystko jedno.

— Czekać!

Wbiegłem na pierwsze piętro, wyjąłem zegarek z kamizelki i trzymając go w ręce, otworzyłem drzwi.

Wrzask gęsi z pod Kapitulu był niczem w porównaniu z tym gwarem i szwargotaniem, jaki się obył o moje uszy. Rozejrzałem się po pokoju i rumieniec wystąpił mi na twarz. Byłem jedyną osobą jako tako ubraną. W koło mnie roilo się od bab z tobołami, biednych rzemieślników i żydów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek różniczych powiatu bydgoskiego odbędzie się w Koronowie dnia 5 maja o godzinie pół do 4 po południu, na które członków i przyjaciół Kółek zapraszamy. Na zebraniu z edzie Patron.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Posnań, wtorek 30 kwietnia.

Doniesienia urzędowe. Naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego baron Wilamowicz-Moellendorf otrzymał pozwolenie na noszenie wielkiego krzyża król. saskiego orderu Albrechta; zaś dyrektor wielkosiązkiego saskiej domeny Kleine z Racot (pow. kościański) na noszenie krzyża ryckiego I kl. wielkosiązkiego-saskiego orderu domowego białego sokoła. — Dotychczasowy subregens seminarjum duchownego w Brunsberdze dr. Augustyn Bludau mianowany nadzwyczajnym profesorem teologicznego fakultetu akademii w Monasterze.

Ostreżamy Szanownych Czytelników przed osobami zbierającymi składki na klasztor bez pozwolenia naszej Władzy Duchownej. Nie jest także dozwolone zbieranie na ten cel dobrowolnych ofiar za medaliki, krzyżyki, różańca i t. p. bez wiedzy Władzy Duchownej. Żądać zatem trzeba najpierw tej legitymacji od każdego, kto się zgłasza po jakikolwiek składki.

Wobec zamiaru Związku ku szczeniu niemieckim w szesnastych kresach założenia banku ziemskiego z kapitałem zakładowym 3 milionów marek i rozciągnięcia organizacji tego banku także na Śląsk Górny, zauważa słusznie „Schles. Volks Ztg.“, że pomysł wykupywania na Górnym Śląsku polskiej wielkiej własności jest chybionym, ponieważ takiej własności na Górnym Śląsku wcale nie ma! Do czego to nie doprowadza nienawist!

Niektóre pisma tutejsze przepisują nam, nieraz w najdrobniejszych szczegółach, co i jak pisać powinniśmy. Jest to bardzo niewłaściwie, pyszałkowanie i nieprzyzwyczajenie wdawać się w tego rodzaju obojętne sprawy, zwłaszcza, kiedy się nie umie stać na straży własnych. Na nas ani na naszych czytelników takie mentorstwo niepowołane nie robi najmniejszego wrażenia, a same ujemne zdobycze naszych licznych przeciwników wcale nas przekonać nie mogą ani o dobrej woli ani o rozumie i umiejętności politycznej i dziennikarskiej tychże bocianów gazetarskich. O jednym z tych pism nawet Niemiec pewien pisze w „Tageblacie“, że to nie może być *ein nationales Blatt, denn es schadet der Sache mehr, als es nützt.*

Teatr polski w Poznaniu. Dziś we wtorek obraz historyczny: „Kościuszko pod Raclawicami.“

Jutro zaczynają się przedstawienia na rachunek owarzystwa dramatycznego i tak:

W środę operetka: „Gorąca krew.“

Ceny niższe.

W sobotę dramat dr. Dyonizego Karłowskiego: „Na szczyłku.“

Ceny niższe.

W niedzielę melodramat: „Rinaldo Rinaldini.“

Ceny zwykłe.

We wtorek operetka: „Biedna dziewczyna.“

Ceny niższe.

W środę na ostatnie przedstawienie obraz ludowy ze śpiewami i tańcami J. Galasiewicza z muzyką Wrońskiego: „Czartowska tawa.“

Ceny zwykłe.

Wczoraj o godzinie 4 po południu liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych odprowadziło na miejsce wiecznego odpoczynku zwłoki ś. p. Wandy z Przystanowskich Koehlerowej, wdowy po ś. p. Leopoldzie Koehlerze, profesorze tutejszej szkoły realnej, starszym bracie powszechnie poważanego radcy dr. Klemensa Koehlera i ś. p. X. Koehlera z Sokolnik. Kondukt żałobny prowadził X. proboszcz dr. Lewicki w asystencji X. dr. Sygniewskiego, X. Dulińskiego i X. dr. Langnera. R. i. p.!

Donoszą nam z miasta, że dyrektor gimnazjum św. Maryi Magdaleny, p. dr. Mainerz, powołany został do ministerstwa oświaty na pomocnika ministerjalnego dyrektora, dr. Standera. Panu dr. Mainerzowi, znającemu dobrze nasze stosunki gimnazjalne, otwiera się piękne pole naprawienia niejednej krzywdy, jaka nam się dzieje w dziedzinie naszego wyższego szkolnictwa.

W dniu 30 b. m. pobożostawiony został w kościele św. Marcina w Poznaniu związek małżeński pomiędzy panem Walerym Salawą-Łebnińskim i redaktorem „Wielkopolanina“, synem p. Józefa i Tekli z Karłowskich małżonków Łebnińskich a panną Haliną Korybut-Daszkiwiczówną córką ś. p. dr. Bolesława i Jaroławy z Cunowów małżonków Daszkiewiczów.

Młodej parze przesłał błogosławieństwo Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup i JW. X. Biskup Andrzejewicz.

Daltonizm patryotyczny czy uragowisko?! Nasz ultrapatryotyczny organ walczy na swój sposób z spółką H. K. T. rozsyłając osobne odbitki pochwyconych dokumentów na wsze strony: w pierwszym atoli rzedzie toczy papierową walkę z członkami spisku, uszczęśliwiają ich spisami członków. Jakie owoce odniosła ta ruchawka „Gońcowa“ przekonujemy się z dzisiejszego „Pos. Tagebl.“, który podaje trzy listy wystosowane do „Gońca“ w tej sprawie ze strony członków spółki. Można mieć rozmaite zdanie o skuteczności taktyki „Gońca“, jednakże ostupić chyba trzeba, czytając ekspertyzacje pp. Schmidta z Wąsowa, aptekarza Gustawa Sellega z Kościana i Schmidtdorffa radcy dóbr z Chwałkowa p. Krobja. Panowie ci przechwalają się „patryotyzm“ i z należeniem do spółki, nie odczuwając jak się zdaje wcale, niemoralnych wytycznych spółki H. K. T.

Cesarz dał pozwolenie na zakupienie całych łąk podmińskich, celem pobudowania tamże miejskiej rzeźalni publicznej.

Ostrowo. W maju rozpocznie się w Strzyżewie, majątku komisji kolonizacyjnej budowa kościoła katolickiego. Prezes naczelny zezwolił na zbieranie składek na rzecz tutejszych Sióstr Elżbietanek.

W Gnieźnie był tegoroczny „jarmark św. Wojciecha“ bardzo ożywiony, wystawiono zwłaszcza nader dobrowolnie konie.

W Inowrocławiu odbył się wspaniały pogrzeb X. prob. Kompfa, zjechało blisko 50 księży, między nimi: Oficyał, X. banoik Simon z Gniezna, X. kanonik Dzieziński, X. prałat Poniński z Kościelca, X. prałat Wołński ze Strzelna, X. prałat Goebel z Kruświcy, X. proboszcz Marchwiński z Trzemeszna, X. proboszcz Sołtyński z Gniezna, X. proboszcz Kandulski z Podgórzca i t. d. Z przedniejszych osób świeckich widzieliśmy mnóstwo obywatelstwa z Kujak i Pałuk tak że wsi jak z miasta, a z dalszych stron między innymi członka pruskiej Izby panów, p. Józefa Kościelskiego z Berlina, który mimo wielkiej odległości nie wahał się przybyć do rodzinnych stron, by oddać ostatnią usługę bytemu swemu duszpasterzowi z parafii Górskiej i przyjacielowi.

Czytamy w „Dzienn. Kuj.“

Donosiliśmy w ostatnim numerze o biednej wdowie z trojgiem dzieci, która poszła do więzienia za to, że ohtpiec nie chodził czasem do szkoły, gdyż roznosząc bułki po mieście, aby zarobić parę groszy, spóźnił się kilka razy do klasy, a czasem nie poszedł umyślnie z obawy przed karą.

Kobieta owa poszła w piątek do więzienia, a wyjść miała w niedzielę. W domu zostali sami: 13-letni chłopiec i 7-letnia siostra. Jakis paa niemiecki dał im 50 fen., brat kupił za to piwa i kisielki, co zjadł na śniadanie w niedzielę. Siostrzyczka skarżyła się, że ją brat bije. Zamknął on na klucz mieszkanie i poszedł na strzelnice, a dziewczynka zmuszona była tutaj się po mieście.

Wystawmy sobie, jakie to zagraża niebezpieczeństwo dobrem obyczajom, jeżeli dwoje dzieci pozostaje razem przez dzień i noc bez najmniejszego dozoru. Skoro władza karze matkę, powinna postarać się, aby dzieci nie cierpiały głodu i były oddane pod jakikolwiek dozór. To są okoliczności, które się przyczyniają do wzrostu przestępstw i socjalistów.

O godzinie 5 po południu poszła dziewczynka przed gmach więzienny, aby czekać na matkę, ale nie doczekała się jej, gdyż może zachorowała lub zatrzymano ją dłużej. Do domu nie chciała iść z obawy, że brat bił ją będzie.

Panom od zielonego stolika zdaje się, że jak się wykonają surowe przepisy szkolne, to dzieci będą regularnie chodziły do szkoły, aby czerpać całymi garściami niemieczną. Nie obliczyli widać, że ludziom chce się jeść, zatem trzeba się starać o kawałek chleba, gdyż trudno odwieść szkołę, a ginąć z głodu. Pytamy każdego bez względu na religiję i narodowość: czy jest możliwe, aby biedna słabowita kobieta mogła używać troje dzieci, a dwoje z nich posyłać do szkoły, nie dostając znikąd żadnego wsparcia?

Takie wypadki nie są przecież rzadkością. Serce się kraje, gdy się się o tem pomyśli. O zaiste! wielką prawdę powiedział pewien pisarz że „zbrodnie ludu są skutkiem złe urzędowego społeczeństwa“.

Redakcja, przekonawszy się o prawdziwie powyższych twierdzeń, ogłasza składkę, aby złączyć choć nieco rozpaczlivą dolę nieszczęśliwej matki, tym więcej, że w krótkim czasie owa rodzina na bruk będzie wyrzucona, jeżeli nie zapłaci zaległej dzierżawy. Czyż w takich warunkach mogą dzieci uczęszczać regularnie do szkoły i dobrze się uczyć?

W Oleśnach Petzen(?) pod Czempinim, w Napachaniu pod Tarnowie (pow. poznański), w Dominowie pod Gieczem, w Chojnie pod Pakosławiem (pow. rawicki) i w W. Chrzypsku pod Szrądką urzędowo pomocnicze stacje pocztowe. Pomocnicza stacja pocztowa Ossowo stacje pocztowe. Pomocnicza stacja pocztowa Biechowo Wybudowanie.

W Pelplinie znaleziono przed domem protestanckiego nauçyciela K. prymitywnie z rury od gazu sfabrykowaną bombę, napełnioną piaskiem i prochem. Bomba była z jednej strony przedziurawiona a przez otwór przeciągnięta nitka, która widocznie miała zastąpić lont; nitka była na końcu zwęglona.

Z Pity donoszą, że puszczono świeżo w świat pogłoski o niebezpieczeństwie studiów bezpodstawne. Istnieje tylko zamiar usunięcia pagórka, który się utworzył przy zasypywaniu studni, poprzednio jednak magistrat przekonał się, czy się to da uskutecznić bez niebezpieczeństwa, i w tym celu poprosił o zdanie opinii wyższego kapitana górniczego Freunda, który ma osobiście zjechać do Pity.

W Zbawie w Prus. Zach. założono ubiegłej niedzieli Towarzystwo ludowe; na wiecu przemawiali redaktorowie „Gaz. Gdańskiej“ pp. Bernard Milski i Rakowski; na prezesa Towarzystwa wybrano dr. Miecznikiewicza, na wiceprezesa X. dziekana Trętowskiego.

Toruń. W lasach cieplickich pod Podgórzem szaleje od wczoraj pożar.

W Fordonie aresztowała policja dwóch rybaków z Hamburga, którzy popełnili tam wielką kradzież, znalezione u nich 1100 marek w dolarach amerykańskich.

Dnia 29 kwietnia r. b. złożył na uniwersytecie wrocławskim rodak nasz p. Hieronim Smczyński z Poznania egzamin państwowy na aptekarza z predykatem „summa cum laude.“

„G. z. Grud.“ pisze: „Spółka H. K. T. skierowała swe ostrze widocznie nie tylko przeciw Polakom, ale i przeciwko Niemcom-katolikom. Niektórzy kupcy Niemcy-katolicy skarżą się bowiem, że od chwili kiedy Spółka H. K. T. zaczęła w mieście naszym swą kreć robotą, stracili dużo odbiorców. Nie mamy wprawdzie najmniejszego powodu żałować tutejszych Niemców-katolików, bo oni z „Geselligerem“ i jego zwolennikami zawsze w jedną dęli trabę, dowodem tego znane całemu światu zajęcia przy ostatnich wyborach kościelnych; fakt jednakże, że i oni są narażeni na bojkot H. K. Tystów, należy nam koniecznie podnieść, choćby tylko w celu zwrócenia na to uwagi innym Niemcom-katolikom w dzielnicy naszej, którzy niebardzo przyjaznym na nas patrzają okiem i nie gardziliby może sojuszem z Spółką H. K. T.“

Straszna katastrofa zdarzyła się w sobotę we Francji, a nawiedziła okolice Epinal. Mianowicie w Bouzey nastąpiło nagłe przerwanie się wielkiej grobli, w skutek czego z rezerwoaru rozlały się wody, które zatopiły wszystko, co na swęj drodze napotkały. Rezerwoar w Bouzey zawiera siedm milionów kubicznych metrów wody i służy do zasilania południowego ramienia kanału wschodniego. Grobla, na 500 metrów długa, wzniesiona została w ciągu lat od 1879 do 1884, a zaś następnie od roku 1888 i 1889 wzmoconą. Mur grobli był wysoki na 20 metrów i tak samo gruby u swęj podstawy. Od r. 1890 grobla ta wytrzymała największe ciśnienie wody. Po przerwaniu się grobli woda płynęła z szaloną siłą wśród szumu ogłuszającego, na 2 metry wysokości po nad powierzchnię doliny Bouzey; cztery miejscowości zniszczyła doszczętnie, zerwała mnóstwo mostów i kilka dróg kolei żelaznej. Bardzo wielu ludzi zginęło w tej katastrofie: według doniesień pierwszego dnia otrzymanych w Paryżu, znaleziono w Bouzey 50 trupów ludzi zatopionych, 26 w Donièvre, 17 w Uxegney. W odległości 15 kilom. od Bouzey woda zatopiła w mieszkaniu 8 ludzi w Oncourt spłynęły z wodą trzy wielkie zbudowania, w Donièvre i Uxegney po kilkanaście domów. W sobotę wieczorem telegrafowano z Epinal, że liczba nieszczęśliwych wynosiła już około 800. Dolina Bouzey płynię mnóstwo trupów ludzi i zwierząt, sprzętów domowych, drzew wymulonych itp. Szkodę obliczają na razie na 56 milionów franków. Prezydent Faure posłał bezwzględnie swego adjutanta do Bouzey.

Kalendarz Jutro w środę dnia 1 maja św. Filipa i Jakóba apost.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 31. Zachód o godzinie 7 minut 24.

Telegram gieldowy.

Szczecin, 30 kwietnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	29	30	Okowita stalej.	29	30
Penzenica niemiecz.	154	154 50	w miejscu eksp.	31 20	34 80
na kwiecień-maj.	156	156 50	na grudzień	—	—
na wrześ-paźdz.	156	156 50	na maj	—	—

Zyto niemiecz.	135	134	Petroleum	138 25	—
na kwiecień-maj.	135	134	w miejscu	13 75	—
na wrześ-paźdz.	137	138 25			
Olej rzep. spok.	43 70	43 50			
na kwiec-maj.	43 70	43 50			
na wrześ-paźdz.	43 70	43 50			

Wiadomości literackie i artystyczne.

Akademia Umiejętności w Krakowie.

Wydział historyczno-filozoficzny. Posiedzenie dnia 22 kwietnia 1895.

Przewodniczący: prof. W. Łuszczkiewicz. Zastępca sekretarza przedstawia dwie prace nadesłane przez czł. kor. A. Prochaskę. Jedna z nich traktuje: „O autentyczności listów Gedymina.“

W pierwszej części zapoznaje nas autor z dotychczasowymi po ładami na tę sporną kwestyę i przytacza dowody tak fałszerstwa jak i autentyczności, którymi się już poprzednio posługiwali Voigt, Bonnel, Narbut i inni.

W drugiej części stwierdza autor, że listy owe napisane zostały z rozkazu Gedymina przez Franciszkanów i nie są wcale mistyfikacją, tychże Franciszkanów w po-

